EMIL ZEGADŁOWICZ

ZMORY

KRONIKA Z ZAM[illegible]
PRZESZŁOŚCI

1936
WARSZAWA - F. HOESICK

Gobelin

EMIL ZEGADŁOWICZ

ŻYWOT
MIKOŁAJA SREBREMPISANEGO

x x

EMIL ZEGADŁOWICZ

ZMORY

KRONIKA Z ZAMIERZCHŁEJ
PRZESZŁOŚCI

WARSZAWA - 1936
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

Gobelin

Gobelin

4v

5

Gobelin

Do drugiego wydania „[illegible]"

[illegible] końcowi Baltazara Mera – kilka słów o [illegible] –

---

str. 437 (wiersz 3-ci od dołu) zamiast „nis-kiem" – „przystałem"

---

str. 448 (6-ty wiersz od góry) po słowach: „przepraszam bardzo" dodać:

„w takim razie, Tarłowa pani, wypadek przy pracy –"

---

str. 239 – (I-szy wiersz z tyłu) zamiast „Pisanie" = pijanie

---

str. 296 – (wiersz 7-my od dołu) zam. „Kwiat paproci" = „Kwiat Poezji"

---

str 336 – [illegible] (nie [illegible])

str. 7, wiersz 4–3 od dołu: niesmiecony!!

[illegible]

DZIAŁ TECHNICZNY

Jak zapomocą odbiornika radjowego możemy przepowiadać pogodę?

Na wstępie małe zastrzeżenie: nie mamy najmniejszego zamiaru robić konkurencji P. I. M-owi i nadal chętnie będziemy słuchać przez radjo, czy też czytać w czasopismach — jego komunikaty meteorologiczne. Chodzi tylko o swego rodzaju sport, o uzupełnianie conajwyżej tych komunikatów.

Otóż tak znienawidzone przez nas trzaski w odbiorze, pochodzące—jak wiadomo—z wyładowań elektryczności atmosferycznej, mogą być dla nas niejednokrotnie wskazówką, jakiej pogody oczekiwać należy.

Każdy radjoamator wie, że nieraz w lecie podczas najzupełniejszej pogody zaczyna trzaskać w odbiorniku. To wyładowanie ładunków elektrycznych, powstających w powietrzu wskutek szybko wznoszącego się w górę powietrza od rozpalonej przez słońce powierzchni ziemi. Gromadzenie się tych ładunków nie zawsze musi towarzyszyć tworzenie się chmur. Ładunki te mogą oczywiście wyładować się. Usłyszymy wówczas w odbiorniku trzaśnięcie. Gdybyśmy równocześnie mogli obserwować niebo i okolicę, to byśmy zauważyli zjawisko t. zw. „błyskania na deszcz", czyli błyskawicę bez chmur. O ile mielibyśmy szczęście—bo nie wiemy w którą stronę patrzeć należy, czy blisko, czy daleko, a tak odbiornik sygnalizuje nam tą rzecz. A zatem skoro zaczyna trzeszczeć, to pożegnajmy się z dobrą pogodą.

Gdy trzaski, te nie ustają, a coraz ich więcej i coraz głośniejsze, wówczas znak, że wnet będzie burza. Czasami — to „wnet" może być jutro lub nawet pojutrze. Słyszymy mianowicie w odbiorniku trzaski pochodzące z wyładowań mających swe miejsce daleko od nas, w innych połaciach kraju, czasami nawet zagranicą. Piorun lub błyskawica wysyłają takie same fale elektro-magnetyczne, jak i radjostacja, tylko że energja ich jest olbrzymia w porównaniu z falami radjowemi.

Stąd też ogromny zasięg. Radjoamator, który już ma wprawione ucho i potrafi skoncentrować się na pewien rodzaj trzasków, przysłuchując się im, czas dłuższy, od chwili, kiedy były słabe do najsilniejszych—może iść o zakład, że wtedy a wtedy, będzie burza. Oczywiście trzeba ucho wysubtelnić i odróżniać różne trzaski, porównywać je potem z następującym stanem pogody oraz dobrze wiedzieć, jakiemu zjawisku atmosferycznemu dany trzask odpowiada.

Milkną zupełnie trzaski, to — o ile nie wieje stały łagodny wschodni wiatr, który u nas w Polsce przynosi dłuższą pogodę—to należy spodziewać się deszczu i pogody ddżystej. Brak trzasków w odbiorniku podczas deszczu należy tłumaczyć usunięciem cząsteczek pyłu i oczyszczeniem atmosfery, tak że nie mogą powstawać w niej większe zaburzenia elektryczne. Chodzi tu o dłuższe deszcze, nie np. podczas burzy, gdyż takie, podobnie jak i grad niosą ze sobą silne ładunki elektryczne, które tak będą nam trzeszczeć w odbiorniku, że zmuszą nas do uziemienia anteny.

Trzaski te są inne od zaburzeń pochodzących od piorunów lub błyskawic, mianowicie przypominają niejakoby odgłos ziaren grochu lub t. p. rzucanych o mur i spadających na podłogę. Również na podstawie „fadingów" można przepowiadać pogodę. „Fading" czyli zanik głosu powstaje przez to, że fala przestrzenna, która idzie od stacji nadawczej w górę i odbijając się od wysoko znajdującej się w atmosferze warstwy Heviside'a wraca z powrotem na ziemię,—tak nieszczęśliwie wpada na swą siostrzyczkę falę przyziemną, że w pewnych momentach obie te fale siebie wyniszczają. „Wpadanie" to zależy od własności owej odbijającej warstwy, a więc od rozprzestrzenienia się jej, doskonałości jonizacji (zdolności przewodzenia), grubości i t. p., te własności znowuż zależne są od stanu pogody.

Występują silne „fadingi" przy stacjach, które dotychczas odbieraliśmy dobrze lub z małemi „fadingami"—wówczas przy dobrej pogodzie należy się liczyć z pogorszeniem tejże. Występują „fadingi" podczas deszczu, to naodwrót należy spodziewać się dobrej pogody. Nawet kiedy będzie mgła możemy przewidzieć. Gdy pogorszy się odbiór dalekich stacyj, natomiast słychać naraz b. dobrze krajowe, wówczas wnosimy, że wzdłuż drogi fali przyziemnej od danej stacji jest wilgoć, a więc mgła. Mróz natomiast możemy przewidzieć w mieście zapomocą trzasków pochodzących od tramwajów. Wówczas przy zaszronionych przewodach oraz lodem pokrytych szynach odbiór prądu odbywa się wśród częstych i silniejszych huków, niż zazwyczaj, co zaraz zauważymy w odbiorniku zapomocą głośniejszych trzasków.

Tak więc nie wychodząc z domu możemy przewidzieć nastający mróz przy wilgotnem powietrzu lub gołoledź.

Longin Lasiewicz

7

Pełnomocnictwo

wystawione p. Józkowi Stożkowi

w sprawie podjęcia u p. M. Sztajnberga

honorarjum za „Zmory" — wedle umowy

opiewającej na 14% od ceny sprzedażnej — t. j.:

wybito egz. 1500

recenzyjnych i autorskich egz. 100

zostaje egz. 1400 à 10 zł. = 14.000 zł.

14% od sprzedanych 1400 egz. = 1960 zł.

Otrzymałem zaliczkowo = 700 zł.

1260 zł.

Reszta należnej sumy słownie:

Tysiąc dwieście sześćdziesiąt zł.

Upoważniam również p. J. Stożka do odebrania rękopisu „W pokoju dziecinnym" o ile Książka ta nie miała się ukazać do końca b. r.

Emil Zegadłowicz

Gorzeń-Górny
5. XII. 1935 r.

verte!

7v

zł.

Zolicka — 500

" " — 200

przez Stricka — 500 (weksel)

i osobiście } — 150
od Stroka } — 100

przekazem 27 od I. 100

Razem 1550

DR. JÓZEF WOŹNIAKOWSKI

Kraków, Basztowa 4, II p. Tel: 141-41

8

Kraków dnia 12.lutego 1936 r.,

Wielmożny Panie!

Komunikuję WPanu, że w sprawie konfiskaty książki " Zmory" wyznaczył Sąd Okręgowy w Krakowie rozprawę na dzień 3.kwietnia br. o godz. 9-tej rano.

Przed dwoma dniami wydałem recenzje temu młodemu człowiekowi, który ostatnio był u mnie z WPanem. Proszę, by WPan był łaskaw do połowy marca przesłać mi spowrotem te recenzje oraz wszystkie inne materjały, dotyczące tej sprawy. Konferencję dla omówienia sprawy z WPanem ustalimy na koniec marca, tuż przed rozprawą.

Z poważaniem

Woźniakowski

Wielmożny Pan
Emil Zegadłowicz
<u>w Gorzeniu Górnym</u>
p.Wadowice

9

Adwokat Dr JÓZEF WOŹNIAKOWSKI
KRAKÓW, ULICA BASZTOWA 4, II. P. TELEFON 141-41.

Wielmożny Pan

Emil Zegadłowicz

w Gorzeniu Górnym
p. Wadowice

KRAKÓW 2
15.II.38.17

9v

Sąd Okręgowy w Krakowie.

Wydział III Karny.

Dnia 9 marca 1936.

Sygnat III Pr. 145 /35.

Do

P a n a   E m i l a   Z y g a d ł o w i c z a .

w Gorzeniu Górnym poczta Wadowice

W dniu 3 kwietnia 1936 godz. 10 sala Nr, 32. rozpatrzy Sąd Okręgowy w Krakowie sprzeciw Pana na konfiskatę książki pt. "Zmory " o powyższem zawiadamia się Pana i obrońcę

Na oryginale - właściwe ...

Za zgodność

Sekretarz.

11

Warszawa, dn. 9 marca 1936 r.

Szanowny Panie!

Komunikuję, że któregokolwiek dnia gotów jestem omówić osobiście z Panem kwestję opuszczenia niektórych ustępów ze "Zmor".

Z poważaniem

[signature]

13

Podgórczyk telefonował:

telegram otrzymałem, konieczne pełnomocnictwo dla adwokata na jutro rano. Podpisać arkusz białego kancelaryjnego papieru, trochę niżej jak w połowie. Wysłać dzisiaj ekspres, do adwokata, ul. Basztowa 4. Jeśli zachodzi potrzeba, Podgórczyk dzisiaj przyjedzie do Gorzenia.

Telegrafowano

14

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

Dnia 14. III. *193*6 *r.*

Do P.

Imię i Nazwisko Em. Zegadłowicz

W sprawie Zmory

Dla pamięci

Wzór Nr. 127.

DRUK. DZ. PR. W. WARSZAWA, RAKOWIECKA 37 1486-35.

15

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

POLECONY

PRZESYŁKA URZĘDOWA ZWYCZAJNA

Do Pan[a]

Emila Zegadłowicza

Gorzeń Górny

p-ta Wadowice

WARSZAWA 5
-4 IV 36 18

8

232

R WARSZAWA 5a
№ 1612

№ N.P. 1143/36

DRUK. GŁ. PR. W. WARSZAWA, RAKOWIECKA 37 1760-35.

15 V

a
5 IV 36 17
WADOWICE

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
STEMPEL LISTOWY

16

KSIĘGARNIA POWSZECHNA

KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA 20

TELEFON Nr. 126-48

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 406.673

RACHUNKI BIEŻĄCE:
BANK ZACHODNI, ODDZIAŁ KRAKÓW
SPÓŁDZIELCZY BANK KREDYTOWY, KRAKÓW

Kraków, dnia 25 marca 1936

Wielce Szanowny Mistrzu!

Egzemplarza Zmor z prokuratury tutejszej w dniu dzisiejszym nie dostałem, a to z następującego powodu:

Prok. Siewierski, przesyłając sprawę do prokuratury krakowskiej, zaznaczył w swojem piśmie, iż jeżeli mają ze swej strony jakieś zastrzeżenia co do załatwienia sprawy przez prokuraturę warszawską, by się z nim porozumieli. Otóż prok. tutejsza zastrzeżenie ma, a mianowicie nie podoba się jej słowo "dupczyć", występujące podobno w jeszcze 9 miejscach, i wobec tego zwróciła się do Warszawy z propozycją usunięcia tego słowa. Obiecują, iż w poniedziałek sprawa wróci z Warszawy i w tym też dniu zlecili, by Wozniakowski się zwrócił po odbiór książki.

Wozniakowski oświadczył, iż prokuraturze tutejszej na sprawie tej właściwie nie zależy i gdyby nie powyższe zapytanie Warszawy, żadnych zastrzeżeń by nie robiła; jeżeli zaś Warszawa odpowie teraz, że skreślenia tego nie uważa za potrzebne, to tutejsza prokuratura nie będzie oponowała.

Wobec tego, iż boję się, że sprawa wejdzie znowu na drogę "urzędową" i wskutek tego będzie się wlokła, pozwoliłem sobie na małe kłamstwo, które mi Pan zapewne, Drogi Mistrzu, nie wezmie za złe; zrobiłem to zaś dlatego, że sprawa wymagała natychmiastowego działania, a z Panem nie mogłem się w godzinach wieczornych telefonicznie połączyć. - Bawił w dniu dzisiejszym w Krakowie p. Tarnowski, którego poprosiłem, by jutro rano po powrocie do Warszawy porozumiał się osobiście z prok. Sieroszewskim i przedstawił mu sprawę celem podania jej do wiadomości prok. Siewierskiego. A teraz owo kłamstewko: p. Tarnowski za moją poradą oświadczy p. Sier., iż czyni to w imieniu Pana, z którym widział się w Krakowie.

Jeżeli Pan uważa to za stosowne, prosiłbym zaraz w dniu jutrzejszym napisać od Siebie w tym samym sensie list do prok. Sier., wspominając też w tym liście o wizycie p. Tarnowskiego.

Załączam wyrazy serdecznego pozdrowienia

Kridey

17

ADWOKAT
DR. JÓZEF WOŹNIAKOWSKI
BASZTOWA 4, II. P. — TEL. 141-41.

Kraków, dnia 26. marca 1936

Wielmożny Panie!

Zapowiedziane przez p.Siewierskiego pismo nadeszło do p.Szydłowskiego we wtorek, a ten przesłał je tegosamego dnia Prokuratorowi Spólnikowi do załatwienia. Ostatni passus tego pisma brzmi, aby Prokurator krakowski, przedłożył i swoje uwagi na temat materjału, który chce mieć skonfiskowany.- Wczoraj mówiłem z prok.Spólnikiem, pokazywał mi te uwagi, jest ich niewiele, a ponieważ telefonicznie nie dało się mimo usiłowań sprawy załatwić, jedzie p.Spólnik na sobotę do Warszawy i tam sprawę omówi a w poniedziałek przyszłego tygodnia ją ostatecznie załatwimy.- W poniedziałek doniosę WPanu o załatwieniu sprawy oraz o tem, czy sprawa się odbędzie, czy nie.-

Z poważaniem

Woźniakowski

18

Adwokat Dr. JÓZEF WOŹNIAKOWSKI
KRAKÓW, ULICA BASZTOWA 4, II. P. TELEFON 141-41.

KRAKÓW

Wielmożny Pan

Emil Zegadłowicz

Gorzeń Górny

p. Wadowice

18v

KRAKÓW 2

19

KSIĘGARNIA NOWOCZESNA

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 41. — TEL. 164-18.

Kraków, dnia 1 Września 1936

Wielce Szanowny Mistrzu!

Po rozmowie telefonicznej z Panem, doszedłem do przekonania, iż pobyt Pański w związku z rozprawą piątkową nie jest konieczny w Krakowie. Uważam również iż Pan w sądzie nie powinien się zjawić, by nie nadawać sprawie rozgłosu; może jednak prasa o rozprawie nie będzie pisała.

W sprawie samej poinformowałem Pana telefonicznie. Po głębszem zastanowieniu doszedłem do przekonania, iż bez wyroku sądowego mamy tylko wniosek prokuratora nie mający znaczenia poza rogatkami Krakowa, i nie mający znaczenia dla innego prokuratora jak tylko dla wspólnika, podczas gdy wyrok sądowy daje nam „res indicata", którą muszą respektować wszystkie władze. — Grożą nam wprawdzie niespodzianki w czasie rozprawy a mianowicie: „odroczenie" 2) jeśli sąd prowadzić będzie sprawę według polskiej procedury karnej to nie jest wygrany wnioskiem prokuratora (ale może przy-rzgie), sądzić i według [illegible] aktu w ślady go wniosek prokuratora — ale uważam iż rozprawa powinna się odbyć; iż Woźniakowski sam (~~chyba~~ na podstawie składu osobowego, chyba zrobiła) dojdzie do przekonania iż na rozprawie nie potrzebujemy.

W piątek o 9 tej rano Podgórczyk ma z Woźniakowskim ~~zadecy~~ się porozumieć celem zadecydowania czy ma iść na rozprawę.

Załączam wyrazy serd. pozdrowienia

[illegible]

20

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI

WARSZAWA

Dn. 7 kwietnia 1936 r.

Nr. N.P. 1143/1936 r.

W odpowiedzi należy się powołać na powyższy numer ze znakiem wydziału.

ODPOWIEDŹ NA Nr ....

W sprawie ....

Załączników: ....

Do

Pana Emila Zegadłowicza

Gorzeń Górny

poczta Wadowice

W związku z listem Pana z dnia 1.IV.1936 r. Sekretarjat Nadzoru Prokuratorskiego przesyła Panu „poprawiony" egzemplarz "Zmor" z prośbą o szybki zwrot.-

w.z. Sekretarza

[signature]

MS.

Druk.Dz.Pr.W. W-wa.Rakowiecka 37. 2899-35.

21

KSIĘGARNIA F. HOESICK w WARSZAWIE
SENATORSKA 22
PRAWO-EKONOMJA-NAUKI SPOŁECZNE
TELEFONY:
6-10-68
5-05-31

Warszawa 8/IV.1936

WPan

Emil Zegadłowicz

Gorzeń Górny

W odpowiedzi na list WPana z 6 b.m. donosimy, że należność z tytułu honorarjum wynosi: za 15oo egzemplarzy mniej 12o egz. autorskich, recenzyjnych i obowiązkowych, a więc za egzemplarzy 138o, przy 14% honorarjum......Zł.1.932.-
zaliczkami otrzymał WPan w r.1935 Zł.1.45o.-
w r.1936 Zł. 1oo.-.........................Zł.1.55o.-

pozostaje jeszcze należność dla WPana..........................Zł. 382.-

Należność tę regulujemy załączonymi akceptami: 3 po Zł.1oo.- i 1 na Zł.82.-

Kreślimy się

z poważaniem

FERDYNAND HOESICK
spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

[signature]

Polecony

22

KSIĘGARNIA POWSZECHNA

KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA 20

TELEFON Nr. 126-48

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 406.673

RACHUNKI BIEŻĄCE:
BANK ZACHODNI, ODDZIAŁ KRAKÓW
SPÓŁDZIELCZY BANK KREDYTOWY, KRAKÓW

Kraków, dnia 10.kwietnia 1936

WPan
Emil Zegadłowicz
Gorzeń Górny
Poczta Wadowice

Wielce Szanowny Mistrzu!

Po porozumieniu się z p.Podgórczykiem zleciłem w dniu dzisiejszym drukarni rozpocząć układ "Zmor". Układ przeprowadzany będzie narazie w szpaltach a nie w kolumnach i przed rozpoczęciem łamania,a jeśli możliwe,to jeszcze wcześniej,chciałbym z Panem się porozumieć.- Idzie mianowicie o zadecydowanie czy drukować książkę z matryc w Warszawie czy /oczywiście bez matryc/ w Krakowie. W miejsce bowiem niektórych miejsc skonfiskowanych wstawił Pan,rzecz oczywista,nowe ustępy,co do których tutejszy prokurator może robić nam trudności,a sądzę,iż nie będzie ich robił prokurator warszawski. - Istnieje jeszcze jedna kombinacja,którą wysunął p.Podgórczyk,- kombinacja dla mnie bardzo dogodna,i bez kosztów które powstaną przy drukowaniu w Warszawie - zwrócenie się do prokuratora tutejszego czy nie będzie oponował przeciwko nowym ustępom; kombinację tę daję pod Pańską rozwagę.

Podobno,tak twierdzi p.Podgórczyk,Siewierski uzgodnił już z Panem niektóre ustępy względnie słowa,które wstawił Pan w miejsce skonfiskowanych. Jeżeli tak jest,to jak się zdaje nie pozostaje nic innego jak drukować w Warszawie,chociaż jak wyżej podałem,jest to dla mnie kłopot i koszt nielada.

Chciałbym również z Panem przedyskutować niektóre nowe wstawione przez Pana ustępy. Proszę się nie obawiać,iż mam zamiar je załagodzić,ale idzie mi o to iż niektóre ustępy są obecnie zupełnie niezrozumiałe i należałoby coś z niemi zrobić; szczególnie odnosi się to do sceny z Józkiem Nalepą,a w konsekwencji z 20 - 30 str.dalszemi.

zamiast „pordupcyć" należałoby może dać jakiś łagodny synonim.

Drukarnia rozpoczęła układ w bardzo silnem tempie i dlatego prosiłbym możliwie jaknajszybciej zaglądnąć do Krakowa celem porozumienia się.

Ponieważ bawiłem kilka dni poza Krakowem,nie zdążyłem przygotować naszej umowy tyczącej się "Białych pięści" i miesięcznego wynagrodzenia. Uczynię to w najbliższych kilku dniach i wręczę Panu osobiście względnie prześlę do Gorzenia.

Serdecznie Pana pozdrawiam

23

KSIĘGARNIA POWSZECHNA

KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA L. 20

TELEFON Nr. 126-48

KONTO CZEKOWE
P. K. O. Nr. 406.673

RACHUNKI BIEŻĄCE:
BANK ZACHODNI, ODDZIAŁ
KRAKÓW

SPÓŁDZIELCZY
BANK KREDYTOWY, KRAKÓW

WPan

Emil Zegadłowicz

Gorzeń Górny
Poczta Wadowice

23v

24

ADWOKAT
DR. JÓZEF WOŹNIAKOWSKI
BASZTOWA 4, II. P. — TEL. 141-41.

Kraków, dnia 10. czerwca 1933

Wielmożny Panie!

Proszę o łask. uregulowanie reszty mojego honorarjum za zastępstwo w sprawie konfiskaty ks. "Zmory".-

Z poważaniem

Woźniakowski

Wielmożny Pan
Emil Zegadłowicz
w Gorzeniu Górnym
p. Wadowice

Książka jest wstrząsającą ewokacją wyjątkowego talentu pisarskiego .... Zniewala przedewszystkiem artyzm zestawienia idei na nerwy postaci, tak, aby wpadła bez reszty w sieć niepowtórzonej prozy. Dogłębności analizy psychologicznej wieku pokwitania czyni z tej książki bezcenny dokument dla freudystów i pedagogów.

W. Szymusik
Express Poranny
25. IX. 1935 r.

Zegadłowicz jest realistą w najlepszym stylu. Przecież świat jego składa się ze spraw błahych i tragicznych, śmiesznych i budzących grozę. Na wszystko patrzy z pobłażaniem filozofa i uśmiechem mędrca, który zrozumiał istotny sens życia. — Mądra i odważna książka; książka poświęcona walce człowieka ze światem i z samym sobą o własny, niezależny wyraz.

Emil Breiter
Wiadomości Literackie
6. X. 1935 r.

I ten Zegadłowicz rewolucjonista, który wysoką sztuką dzieła swego przeraził tak wiele i tak wielu, dokonując wielkiej niespodziewanej przemiany, zostanie. Jego książka należy do najśmielszych i najnowocześniejszych w literaturze świata, a to dlatego, że jest jedną z najprawdziwszych, to jest najszczerszych.

Paweł Hulka-Laskowski
Tygodnik Ilustrowany
13. X. 1935 r.

Reasumując nasze rozważania stwierdzamy, że „Zmory" stanowią bardzo istotną pozycję w naszej literaturze lat ostatnich. Raduje nas śmiałością, oryginalnością stylu, realizmem „przekroju" i psychologji, artystycznemi walorami, kompozycją i tą buntowniczością, która bez względu na jej wartości [illegible] ideologiczne, jest cechą prawie nieodłączną wielkich talentów i podstawowych dzieł.

Stefan Essmanowski
Bunt Młodych
20. X. 1935 r.

Knia[illegible]

Na podwórku obrazinki

I

(po Tytusowej stronie)

26

„Zmory" wyrażają wspaniałe przejście, wielką, autentyczną, prawdziwą przygodę autora. Ledwie się ona mieści w książce. Przerasta ją swym sensem i jest jakimś olśniewającym dowodem, że bez wewnętrznej przygody mogą się układać powieści, lecz tylko poprzez nią twórcy znaczą coś w literaturze.

Tadeusz Breza

Kurjer Poranny

30. X. 1935. r.

„Zmory" to osiągnięcie twórcze wielkiej miary. To książka najwybitniejsza w bogatym, bo dziewiętnastu tomów liczącym, dorobku pisarskim autora. Ale „Zmory" – to jeszcze coś więcej: to w literaturze polskiej, a nawet europejskiej – pozycja, z którą trzeba się liczyć.

L. L.

Głos Poranny

20. X. 1935. r.

Zegadłowicz w „Zmorach" jest konsekwentny. Nawet rażąco konsekwentny. „Wszystkim biednym, chorym, obłudnym" nie oszczędza niczego. Nie pomija najdrobniejszych szczegółów. Nie zapomina o ani jednej kropce nad „i". Podkreśla, cieniuje, potęguje najsilniej, nieuświadomionych uświadamia, uświadomionych doskonali, „zahukanym" rozwiązuje języki – Majster.

Karol Hubert Rostworowski

Ilustrowany Kurjer Codzienny

15. XI. 1935. r.

Zegadłowicz czuje się solidarny tylko z tym rozproszonym w przestworach pyłem kosmicznym, ale nie czuje się ani trochę solidarny z człowiekiem. — W świecie Zegadłowicza sprawa ludzka jest skompromitowana raz na zawsze i z naddatkiem. Nawet miłość płci jest mu obca w ludzkiej postaci; zna tylko jakiś księżycowy seksualizm.

Jan Emil Skiwski

Pion 16. XI. 1935. r.

26v

II

(po stronie końcowej)

Wielce Szanowny Panie!

Pragnąłbym omówić „Dwory" w „Naszej Walce" i w „Nowym Dzienniku". Znam Pańską powieść tylko z fragmentów, ogłoszonych w „Wiadomościach Literackich" i jakieś dwieście stron z egzemplarza pożyczonego od Polewki. Ponieważ jednak egzemplarz ten jest rozrywany i musiałem go zwrócić w połowie lektury a na kupienie mnie nie stać, zwracam się z uprzejmą prośbą o podarowanie mi recenzenckiego egzemplarza.

Z wyrazami prawdziwego poważania

W. Bornefany

W Krakowie, dn. 27. IX. 1935.

Holland?

...wierzę w sojusz dobrych myśli;
to wprost niedowiarny ilu sojuszników
zyskujemy przez wypowiadanie
zdań śmiałych, rzetelnie przemyś-
lanych; myśli, które sprowadzają
na nas gromy oficjalnych opinii,
wracają do nas z milionowym
potwierdzeniem –

Emil Zegadłowicz – Motory.

Gdy czytałem opis śmierci babki w „Zmorach" (a „Zmory" w ogóle czytałem w wydaniu skastrowanym), pomyślałem sobie: coś tak wstrętnego a zarazem pięknego mógł napisać tylko człowiek o wyjątkowo wysokim poziomie etycznym, człowiek wyjątkowo piękno miłujący, że, jednym słowem, na to mógł się tylko zdobyć autor „Powsinogów beskidzkich".

I nie omyliłem się: bo jak bardzo Zegadłowicz kocha piękno i jaka jest jego etyka ~~p~~ mówią nam „Motory", powieść mająca za zadanie popularyzację teorii ~~na~~ przyrodniczej, twierdzącej, że życie seksualne człowieka jest motorem całej jego działalności, warunkiem sine qua non jego twórczości, na którą wpływa w sposób bezpośredni. To było zamierzenie, o czym świadczy chociażby tytuł; a wynik? Mamy przed sobą wyznanie wiary sumienia naszych czasów, potężne w swej dynamice (wyraz ten zupełnie

niesłusznie używany jest na określenie ruchów totalnych) jakiegoś człowieka, który nie posiada oportunistycznej sztuki milczenia, pisarza zdzierającego maskę obłudy i załamania z nieszarganych dotychczas świętości".

Święta jest armia. Możliwe. A w „Motorach" takie oto zdanko: Alcybiades obrał karierę wojskową i t.d. Nie to już nie odwaga to coś więcej, to heroizm bez przesady. W okresie, gdy wszystko dla armii, gdy zasługa kierowania wojskiem jest tak wielka, że fakt ten predystynuje do rządu dusz, czyniąc wodzą armii automatycznie wodzem narodu (całego, a jakże) – napisać takie słowa!

A życie seksualne? Owszem opisywano je tu i tam. Zawsze prawie spadała zasłona w odpowiedniej (a raczej nie-odpowiedniej) chwili i gdy ~~odbywało się zjawisko~~ za zasłoną dokonywało się to co tak wielką rolę odgrywało w naszym życiu, autor opowiadał wam o pąkach i kwiatach. Wielki Żeromski rezygnuje w ostatniej chwili z opisu miłosnych perypetyj Cezarego i Laury „ze względu na pruderię czytelników", „chociaż sam przyznaje, że byłaby to jedna

z najpiękniejszych kart jego twórczości.

A Zegadłowicz?

Bohaterem „Motorów" jest Cyprian Kałuża, poeta. Wiele względów przemawia za tym, że nie tylko zawód łączy go z autorem, że to on sam. A jednak! Gdy Cyprian przypomina sobie w szpitalu swe przeżycia, gdy z perspektywy ocenia przeszłość, nie ukrywa niczego, ani współżycia z legalną żoną, ani licznych (jeszcze jak licznych!) „zdrad" i seitensprungów. A wszystko to dziwi nas swą bezwzględną szczerością, którą tylko wysoki poziom artystyczny chroni od ekshibicjonizmu.

A poglądy społeczne?

Dziś w Polsce przyznawać się do komunizmu to większe może bohaterstwo niż poprzednie.

I to wszystko formą doskonałą, językiem przepięknym; wrażenie tak silne, refleksji i problemów tyle, że nie mogę się powstrzymać od następujących uwag:

I Jedną z przygód Cypriana była Dora, prostytutka. Prostytutka, istota kupcząca swym ciałem, abstrahując od przyczyn, które ją skłoniły do tego, nie może obdarzać poety „nadzwyczajną rozkoszą zmysłową", nie może być uosobieniem tej rozkoszy,

jak nam usiłuje wmówić autor, ani tym bardziej motorem płodności twórczej. Możliwe, że poeta naprawdę zetknął się poeta z osobą tego rodzaju i przeżywał z nią te wzniosłości erotyczne, o których pisze, ale wtedy byłaby to prostytutka zupełnie oryginalna, i już miałyby jakieś przyczyny i predyspozycje, które złożyły się na to, że jednak zawód nie zabił w niej zdolności reagowania na piękno i o tych przyczynach należało pisać, aby prawdę uczynić prawdopodobną. Gdyby nawet autor przyczyn tych nie znał, należało je odgadnąć i umiejętnie poetycko. Bo przecież od artysty wymagamy nie tylko autentyzmu, ale i wytłumaczonej prawdy artystycznej, a przynajmniej wewnętrznej logiki konstrukcyjnej.

II / K II tom wmontowany jest list przyjaciela, opisujący lekcję historii w epoce Braterstwa Ludów. Oczywiście, opis sam dla siebie piękny. Daje nam też wyobrażenie o stosunku autora do otaczającej nas rzeczywistości. Konstrukcyjnie jednak, w odniesieniu do całości Motorów razi zbytnią bezpośredniością. Nad „Motorami" musi się unosić jakby symboliki, wszystko jest przetrawione przez jaźń Cypriana, a tu nagle list i wszystko prosto z mostu wali

się na stół, że tak, a nie inaczej.

Autor wyjaśnił mi w rozmowie, że lekcja historii to list autentyczny, jaki otrzymał od jednego ze swych przyjaciół. Wmontował go więc w „Motory" jako autentyk. Pięknie. Ale przecież to powieść o charakterze autobiograficznym, a nie autobiografia. Gdyby to była autobiografia, miałyby „Motory" znaczenie dokumentu. Zegadłowicz więc otrzymał któregoś dnia piękny list i podaje go swym czytelnikom; zgadza się to z konstrukcją całości czy nie – diabli komu do tego, jak mówi poeta, wystarczy, że to autentyk. Ale przecież „Motory" to powieść, a powieść, dzieło sztuki, musi mieć świadomą konstrukcję artystyczną, której najbardziej nawet wartościowe autentyki deformować nie mogą, szczególnie, że ogólnym swym poziomem „Motory" śmiało pretendować mogą do wzoru Prawdy, Piękna i Dobra, tych starych, wyświechtanych i wyśmiewanych, a jednak tak bardzo, zwłaszcza dziś w „czasach pogardy" kanonów Sztuki.

Ale to tylko drobne uwagi marginesowe. Istotne są plusy, a tych jest co niemiara: kapitalna „dyskusja" z drem Pawełkiem, godnym przedstawicielem patologicznego faszyzmu polskiego; karykaturalności tej postaci przeciwnika tłumaczy najdosadniej jego wizytówka: „polski faszysta jestem". Jak to pięknie brzmi: polski faszysta...,

30v 6.

Porywający opis stosuneczków w „Msjim", Galeria jakże żywych postaci! Wstrząsające opowiadanie pani Ho o śmierci Wyspiańskiego (szarganie świętości). Dwór. i t.d. i t.d.

" Nocne Asfalty"
i " Jedwabne Kolory "
Zapoznany kandydat do listka bobkowego

/ Ill. Kurjer Codzienny /

Różne Zmory /Zega/ dławią kulturę polską. Różną też bywa gleba, na której mniej lub więcej bujnie krzewią się laury. Na szczytach Olimpu wyrastają niezmiernie rzadko, zwłaszcza od czasu ,gdy szczytem Olimpjady jest kopanie piłki. Często natomiast spotykamy się z niemi w kuchni, gdzie w postaci wykruszonych, wyblakłych, zasuszonych listków bobkowych służą do pietraszenia sosu, którym się podlewa dobrze, zaprawioną czosnkiem i cebulą baraninę. Cielęcinę również.

Obecnie wyhodowaliśmy w Polsce jeszcze jeden nowy, specyficzny gatunek wawrzynów, których listki sypią się na budki suflerów, na właścicieli realności , na krasomówców, jakichś tam muzyków i gorgonjaków. Stąd dużo malkontentów. Każdy powiada: "Czemu nie ja?" . Wielu bowiem sądzi, że wystarczy mieć kamienicę, by zdobyć odznaczenie, inni znów rozumują , że przecież nietylko suflerzy, ale i publiczność bywa - coprawda rzadko - w teatrze. No, a procesem Gorgonowej interesowali się wszyscy i każde dziecko w Polsce pamięta, że ta pani nosiła seledynowe koszule.

Odkryłam w jednej z toruńskich wypożyczalni książek dzieło, którego tłumacz mógłby kandydować do listka bobkowego na zasługi położone na polu zdrowia publicznego w dziedzinie czytelnictwa. Śmiech to zdrowie ! Wódka krzepi, lecz śmiech lepiej ! Śmiejmy się, kto wie czy PAL potrwa trzy tygodnie.

A któż nie będzie ryczał z uciechy , czytając autoryzowany przekład "Klaudji" Arnolda Zweiga /Lwów , wydawnictwo Głobus. Drukarnia Sztuka. Plac Strzelecki 2/.

Jeden chyba biedny autor, Arnold Zweig. Ten nie będzie się śmiał, to pewne.

skwierczącym łukiem przed willę" , toczyła się interesująca rozmowa o teatrze, o niemęskich mężczyznach i o mamie, która "kazała się domyślać, że znajdzie się kawałek chleba z masłem ".
Tymczasem zaś " tuba wołała głośnym , głęboko śpiewnym tonem. Tkwiła w tem siła i mądrość wielkiego zwierzęcia, pewnego swej drogi i dalekiego od szkodzenia słabszym".

Wreszcie przyjechali.

" W pokoju można się było poruszać, miało się "rezonans, schronienie i zausznie odgraniczoną przestrzeń do odpowiedniego współżycia i rozmowy " /str.19/.

Poruszał się tedy zaprzyjaźniony doktór po pokoju, a Klaudja obwisły brunatny szlafroczek, który bardzo lubił, obramowany szaro-zielonym szlaczkiem na szyji i na rękawach" /str.22/.

Różne, prawda , są gusta! Klaudja tedy w obwisłej szacie weszła do salonu i, ukazawszy swemu wielbicielowi "szybkie roztropne oczy, których brunatne rogówki skupiały w sobie jedwabny kolor jej szlafroczka, gdy czarne włody błyszczały jak wielkie źrenice" w te oto ozwała się słowa: " Sądzę, że lepiej będzie , jeśli pan zostanie i pomoże mi jeść" . I tak są tylko jaja!"

Weszli do jadalni . Czarne boazerje i czarne drzewo mebli nakazywały powściągliwość ." Przy rozpraszającym i lśniącym od białości stole" siedzieli naprzeciw siebie i gdy "palce jej zajęty były obieraniem jaja z łupiny i tworzyły z tej nieznanej czynności zabawę pełną uroku jak taniec dzieci" , rozpoczęła się rozmowa o przesyłce pocztowej, stanowiąca punkt kulminacyjny pierwszego rozdziału książki Zweiga . Biednego Zweiga !

Podobno w którejś z krakowskich wypożyczalni książek kursuje aż 18 tomów niesrebrempisanego arcydzieła najnowszego laureata. Może rolę kropli laurowych po spożyciu tej seksapelacyjnej strawy literackiej spełni wyżej opisana opowieść o nocnych asfaltach , jedwabnych kolorach i kokieteryjnie obwisłym szlafroku Klaudji , ozdabiającej źrenicami swą fryzurę

Gdy otworzymy tę książkę, odrazu olśniewa naszą wyobraźnię rewelacyjny wprost obraz: oto młody służący James wkłada do butów sztylpami swe białe spodnie, oraz "bladoczerwony płaszcz wieczorowy i cienki szal" swej pracodawczyni. Nie wiem, czy ci wygodnie, biedny Jamesie, ale ręczę, że Klaudja rozpłacze się na widok swego pomiętoszonego płaszcza. Nic też dziwnego, że bohater powieści, zakochany doktór, stał "z nieobecnemi oczyma" /ciekawe dokąd one powędrowały?/ i rozmyślał o gorzkiem wrzeniu serca, które go pchnęło do westibulu teatru jak morze rzuca perłę na skałę".

" Tak oto narzucił sobie mękę tego wyobrażenia i środek odniósł skutek" /str.8./ Każdy środek jak wiadomo "odnosi" zwykle jakiś skutek. Tak też było w tym wypadku: " Zmieniona, niemal obca twarz Klaudji wynurzyła się uśmiechnięta z jedwabnej materji i wsunęła bez słowa rękę, pod ramię zaprzyjaźnionego mężczyzny", który "czuł z ostrym wstydem, że go wprowadziła".

Zaprzyjaźnionym mężczyzną był właśnie ów młody doktór, który jak perła rzucony został na skałę teatru. Wsiadł on tedy z twarzą Klaudji pod pachą do samochodu i pojechali. "Przez chwilę szeleścił szmer pędzącego pojazdu wśród ciszy jej myśli przeżywających jeszcze opuszczone właśnie przedstawienie. Kurtyna zapadła nadaremnie. Szczękały jeszcze zbroje do wzniesionych gestów i męsko ostrej i wojowniczej prozy /str.9/.

Klaudja, jak widzimy, snuje wątek dość oryginalnych marzeń przy boku zaprzyjaźnionego mężczyzny. Niektóre z nich mają wręcz biologiczny charakter: " Gdy bujna genjalność starszego jednym bogatym rzutem stworzyła i powołała do życia mało złożonego rycerza"/ str.9/.

" Równowaga utrzymująca się nieustannie między oboma / tym bujnie genjalnym i tamtym mało złożonym/ wtargnęła w dusze widzów drażniącą i rozpalającą entuzjazmem rozkoszą i wyskoczyła przy końcu nadmiarem hucznych oklasków z powrotem na scenę."

W samochodzie, który to "warczał jak dzikie zwierzę", to leciał w powietrze " po nocnym asfalcie", to " wjeżdżał

Ha! Chybaó że ktoś upiera się i woli Zmory, lub Mikołaja Doświadczyńskiego inne przypadki z czworaczkami, karmionemi dziwnie osobliwą i apetyczną siekaninką / Gusła Zegadłowicza, Skamander, październik 1935/.

Powiedz mi, co chcesz czytać, a powiem ci, kim jesteś.

Zofja Zelska - Mrozowicka .

Łaskawy Panie.

Przeczytałam „Zmory" i — czuję ogromny żal do Pana...

Wiele z tych osób, o których Pan pisze, znałam dobrze — a niektóre nawet osobiście.

Znałam np. prof. Wyjkowskiego (zwano go wówczas: „Walusiem"), znałam Łachlową, jeszcze w Krakowie, jeszcze jako pannę Widowiczównę, znałam prof. Waykowskiego — dyr. Zająca — znałam całe Wadowice — a najlepiej tych z ul. Cmentarnej, bo tam mieszkałam.

Prawda, że sąd mój o nich, jako sąd dwunastoletniego dziecka, nie może być miarodajny, przecież przypuszczać muszę, że Pan — zwyczajem poetów-autorów — sprawę trochę przejaskrawił — Pewne opisy wydają się wprost niemożliwemi; dopiero zważywszy, że: „pod słońcem niema nic niepodobnego" — przyjmuję: — a może..

W tej chwili stanęła moja myśl zadumana w rozważaniu, że jednak musi Pan być o wiele — wiele lat młodszy odemnie, że nie znał Pan innych typów, innych ludzi — tych moich ludzi! —

Nie znał Pan z pewnością: Piotrowskich. Mieli oni mały, drewniany domek, narożnik ulic: Cmentarnej i Lichej. Obydwoje bardzo szczupli i wysocy (jak tyki w grochu) — pani nosiła — jak długo ją znałam — małą, czerwoną chusteczkę, okręconą wokoło głowy i czoła; zaś w niedzielę taszczyła do kościoła ogromną książkę, na złote (2) klamry zamykaną. — Pan Piotrowski chował indyki, których bełkot był mi — na równi z dzwonkiem szkolnym, zwołującym dwa razy dziennie na naukę — znienawidzony. Ale Piotrowscy mieli za domem piękny ogród, już w ulicy Lichej. Przy sztachetach rosły dwa krzaki, osypujące się w lecie niezliczoną ilością małych, różowych, pełnych różyczek, których woń upojna niosła się przez ul. Lichą ku narożnikowi z przeciwnej strony i przez otwarte okna do naszego wpływała mieszkania...

Widziałam później w życiu wiele wspaniałych kwiatów, lecz te różyczki były dla mnie i zostały = na zawsze = najpiękniejsze!!... — I dzisiaj: tylko przymknąć oczy — a krzaki stoją, jak żywe, — tylko wyciągnąć rękę i zerwać kilka różyczek — Lecz dzisiaj tak, jak wówczas, zrywa ze szczęśliwego zapomnienia gniewny głos Piotrowskiego: „a idziesz mi stąd! ty darmozjadzie!... ty nicpociarzu!..." —

Nie widział Pan pewnie studni przed domem, przed oknami mieszkania Hatłasa. Był to zwyczajny kołowrót, wiadro

ciężkie na łańcuchach. Przed tą studnią wystawałam całemi kwadransami w oczekiwaniu, aż ktoś litościwy, ciągnąc wodę dla siebie i mój dzbanek napełni. W międzyczasie zbierali się przy mnie koledzy i koleżanki, aby mi osłodzić czekanie. Podnosił się po chwili taki harmider, że, rozgniewany pan Hatłas, wybiegał ze sieni i wywijając rzemiennym paskiem nad naszemi głowami, krzyczał: „zatracone bąki magistrackie, tuście się drzeć przyszły!". Towarzystwo moje w mig się rozbiegało - a pan Hatłas, straciwszy natychmiast, udawany gniew ze swego oblicza, uśmiechnął się do mnie i wchodząc do sieni pytał, albo stwierdzał: „na wodę czekasz ..."
Inaczej było u studni Stankiewiczów. Tam na dziedzińcu (od ul. Cichej), zamykanego na potężną bramę stał wielki kołowrot. Dwa razy w tygodniu otwierał się taram i zaraz szedł głos: „u Stankiewiczów otwarte." Na ten głos, jakby na zaklęcie czarodzieja, wychodziły dzieci ze wszystkich domów ul. Cichej i Cmentarnej z garnkami, dzbankami, flaszkami i ciągnęły, jakby procesja. Parobek od Stankiewiczów lub ktoś starszy czerpał wodę dla dzieci. Wychodziłam umyślnie ostatnia, aby móc obserwować dziedziniec: cały zalany wodą przedstawiał mi się jak morze a na niem kołowrót, jak arka Noego...
Na zbożnym rynku też była studnia na pompę, ale tam rzadko chodziłam po wodę.
I jeszcze studnia na wielkim rynku, ocieniona kasztanami. Bywało: wypadamy hurmem ze szkoły, (mieszczącej się w budynku Magistratu, z wejściem od ulicy 2-giej, prowadzącej nad Chocenkę), ku tej studni właśnie, przeglądamy się w jej wodzie, podkiwiając nasze języki i różne pocieszne i straszne miny.. Byłoż to śmiechu i krzyku! Gdy jednak ta roześmiana zabawa przeciągała się za długo, podnosił się leniwie z ławy, przed Magistratem stojącej, przedstawiciel bezpieczeństwa publicznego i zbliżywszy się do nas, karcił a właściwie prosił: „panienki, dziewczynki!... przecież to dziś nie jarmark!..." Nie bałyśmy się go wcale, chociaż ruszał wielkiemi wąsami, bo to był nasz dobry znajomy: policjant Gładysz z Cmentarnej ulicy...
Gdy pan zrobi kiedy wypad do miasta, to proszę spojrzeć w wodę tej studni a może zobaczy Pan w niej moją zaklętą, bladą twarz i duże, zielone oczy i - tak się poznamy!
A czy Pan wie, co to była Syberia? Ulica, wiodąca ze zbożnego rynku w stronę Zawadki. W ostatnim domku przy tej ulicy, który jak rogatka zamykał miasto, mieszkał mój wujek.

Do niego codziennie biegałam z Cmentarnej ulicy przez pagórki i ścieżki na Syberię: robiło się jeden skok od domu Piotrowskich przez szerokość ulicy i kładkę na rowie i już pagórki i ścieżki - a z nich wprost na dom wujka. Na wiosnę i w lecie stroiły się pagórki w cudną zieleń i mrugały mnóstwem białych, małych „sierotek"... W sąsiedztwie wujka mieszkał „On". Było zwyczajem - mało - obowiązkiem, żeby każda szóstoklasistka miała swój ideał w 8 kl. gimn. -
Miała Romańska swego Nikliborca, miała Schmidlówna swego Zapałowicza itd. - itd. -, a ja? - nie miałam Franusia Wiejackiego! - nie patrzył na mnie - nie lubił mnie! Koleżanki utrzymywały, że nie mogę mu się podobać, bo jestem brzydka i mam nieładne, zielone oczy. Koniec był taki, że z rozdartem i krwawiącem sercem wyjechałam na zawsze z Wadowic. -
Wujek pocieszał: „szkoły skończysz - wrócisz - Franuś cię polubi..." - Niestety! szkół nie skończyłam - do Wadowic nie wróciłam - Franuś mnie nie polubił - a wujek umarł! -
Żyją w pamięci: Prezentkiewicze, Stgły, Opalińscy, Warmuzy, Rychliki, Koziki itd. itd.
Józio Kozik, student z 8 kl. gimn. był moim preceptorem przez jeden dzień. Napisał mi (wówczas uczen. IV kl.) zadanie (przykłady gramatyczne), które następnego dnia w szkole podałam za własną pracę a, że z uporem to twierdzenie podtrzymywałam, więc było łapobicie i karcer godzinny. Dopiero w kilka lat później, w Krakowie wpadła mi w rękę gramatyka Małeckiego a w niej stały wypisane - jak konie - te właśnie przykłady. — — Ileż czaru, ile poezji miały te wieczory na ul. Cmentarnej!...: Przez lato i jesień - o ile pogoda dopisała - siadali starsi przed domami. Zająwszy miejsca na stołkach, ławach, - progach, - przyzbach - gawędzili z sobą - a my: dziewczęta młodsze i starsze, ująwszy się pod ręce, przechadzałyśmy się - parami pod ich okiem, śpiewając lub czyniąc zwierzenia - - jak ulica długa..... - aż pod cmentarz...
Trzebaby tonę papieru spisać, by wszystkich i wszystko przedstawić. A Pan pewnie spyta, poco ja to piszę? W tym celu, aby Pan wiedział, że ten narożnik Cmentarnej - że cała ul. Cmentarna - że wszystkie ulice - że całe Wadowice, to mój dom rodzinny, to mój kąt ukochany, to moja ojczyzna!
Bo - przecież tam rosły te dwa krzaki róż — tam były te pagórki z sierotkami, na których (że nikt nie widział) wypłakiwałam łzy żalu, upokorzenia i zawodu serdecznego — przecież tam była Syberia, mój złoty wujek i — „On" niezapomniany - najmilejszy!... Przecież wszystko - dosłownie - wszystko,

piękne i dobre, co miałam w życiu, wiąże się z Wadowicami. A Pan mi to dobro i piękno opluł i podeptał!! Wszak, gdy teraz myśl moja pogoni na cmentarz wadowicki, do wujka, jedynego człowieka na świecie, który był dla mnie dobry, to od bramy cmentarnej odtrąci ją wizja Podżwistaka i jego gamratek! Przecież nasz wieczorny śpiew i zwierzenia dziewczęce zagłuszą kroki tego lubieżnika, zerkającego w okna mieszkania babki Wika. Zagłuszą i skrzyp śniegu na mojej ukochanej ulicy! Bo musi Pan wiedzieć, że nigdzie na świecie nie skrzypi tak śnieg, jak skrzypi i piszczy na ul. Cmentarnej, gdy jadą od Suchej fury z drzewem.... A co Pan zrobił z moją studnią na rynku?!! Zabił Pan piękno wspomnień i piękno Wadowic - mojej miniaturowej ojczyzny, za którą - jak Srul z Lubartowa - krwawemi nieraz płakałam łzami... —— Tfu! i koniec.

Gdyby nie ten wielki żal, pożegnałabym Pana jak Maura: o Mil! o Mil! o Mil! - lecz mógłby mi Pan powiedzieć to, co powiedziały muzy Cyprianowi (na str. 163) - mniejsza: powiedzieć! - ale mógłby mi Pan zrobić to, co te niegrzeczne muzy zrobiły biednemu poecie (str. 163 na dole) a tego nie mogłabym ukryć pod stołem, jak nie mógłby tego uczynić Cyprian we Wiedniu. - a przytem zabiłby Pan tę ostatnią iskierkę życia, jaka we mnie „tleje" jeszcze, od chwili, gdy I.K.C. odrzucił moją powieść - I.K.C. miał jednak rację, bo czytelnikom należy podawać rzeczy wesołe, lekkie - a jeżeli już naukę lub jakieś idee światoburcze (jak jeden Pan z Gorzenia!) - to trzeba je tak całością omotać i w całości ukryć, jak np. orzechy w nugacie. A nie wykroić kawał serca i częstować nim czytelników, jakby oni byli Tatarami i surowe mięso spożywali... - Nie mogę zakończyć: „Całuję..." bo jestem stara i moja kobiecość nie może harmonizować mózgu mężczyzny" — Zatem bez pożegnania, tylko podpis. Ale jak się podpisać? Człowiek, który mię bardzo wściekle kochał - w małej złości - nazywał mię „wariacką - romantyczką" - ale gdy t. zw. szewska porwała go w objęcia pasja, mówił: „romantyczna - wariatka!" Lecz jego zdanie nie ma znaczenia, bo to jest człowiek, stworzony przez pomyłkę: mianowicie Pan Bóg przez pomyłkę tchnął duszę w hipopotama, czy nosorożca, w każdym razie w jakiegoś gruboskórca.

Więc tak się nie podpiszę - a zgodnie z prawdą nie mogę - zatem niech będzie

Zielonooka

-albo, żeby coś od Homera zawiało, to

Wołooka -

Kraków 26/IX 38.